

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prounumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb'a. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też w pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamieniu (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiomiejowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ, 3 listopada.

(Najnowsza kryzys ministerjalna w Serbii. — Rezultat wyborów w Włoszech. — Kwestya egipska: misya lorda Dufferina do Egiptu; nowe upokorzenie Francji; pretensje Turcji do Tunisu; proces przeciw Arabiemu.)

Korespondent wiedeńskiej *Presse* podaje kilka ciekawych szczegółów, odnoszących się do najnowszej serbskiej kryzys ministerjalnej, o której donosiły nam telegramy z dnia onegdajszego (Zobacz Przegląd *Kuryera* numer 250). Korespondent twierdzi na podstawie „wiarogodnych“ informacyj, że stronnictwo Risticza nie miało najmniejszych widoków przyścia do steru rządów ani przed zamachem ani po jego wykonaniu. Zaprzecza on dalej obiegającym po prasie pogłoskom, jakoby w łonie gabinetu Piroczanaca przyjąć miało do zatargów, lub powstać jakieś różnice zdań pomiędzy królem a ministrem. Król Milan — pisze korespondent — wypowiadał kilkakrotnie nadzieję, że zamach Markowiczowej nie zmieni w niczym jego dotychczasowej polityki, że nie chwyci się praktyk, jakich używano za rządów Risticza. Ażeby pokazać zupełne zaufanie do swych ministrów, zapraszał ich monarcha serbski prawie codziennie po zamachu do stołu królewskiego. Risticz i jego zwolennicy rozszerzali w stolicy alarmujące wieści o zamachu i rządzie. Ażeby położyć koniec temu wichrzycielstwu, powołał król Milan do siebie Risticza i szwagra jego Miłojkowicza, i zaapelowały do ich patriotyzmu, zawiązał ich, ażeby popierali rząd, gdyż chodzi tu o pokój w kraju i interesu dynastji. Król zapytał byłych ministrów, co by zrobili, gdyby stali u steru rządu, i otrzymał odpowiedź, że przedewszystkiem należy utrzymać istniejący obecnie porządek rzeczy ale zarazem zaprowadzić stan obłężenia. Stronnictwo liberalne, ośmielone tem, że król powołał jego przywódców do siebie, rozpuściło po mieście wiadomość, że Risticz utworzył już nowe ministerstwo i podał królowi listę tych osób, które mają być aresztowane. Działo się to w piątek zeszłego tygodnia. Dnia następnego zawiązał do siebie król staro-konserwatywny radcę stanu Zenicza, ażeby go spytał o radę. Z powodu tego oświadczył gabinet Piroczanaca gotowość podania się do dymisji. Król ponownie zapewniał swych doradców, że o zmianie gabinetu nie myśli i powtórzył raz jeszcze to samo, co był powiedział do różnych deputacyi, że wszyscy patrioci powinni podać sobie ręce i zwać się wspólnie żywioły anarchiczne. Kiedy zwolennicy Risticza dowiedzieli się, że król zdecydowany jest bądź co bądź utrzymać obecny gabinet, upadli bardzo na duchu. Młodzi członkowie partji zażądali od Risticza postawienia pewnego programu, na co tenże odrzekł w oburzeniu: „ja sam jestem programem.“ Wskutek tego wystąpiło z stronnictwa kilku jego członków, pomiędzy tymi były minister finansów Włodzimierz Jowanowicz i były minister oświecenia Boszkowicz. — Powyższe szczegóły korespondenta *Presse*, którym, mówiąc nawiasowo, nie mamy powodu nie ufać, potwierdzają to, cośmy w śródomym naszym Przeglądzie napisali, notując wiadomość o odbytej konferencji pomiędzy królem Milanem a Risticzem.

Telegram rzymski podaje nam dziś ostateczny rezultat wyborów we Włoszech na podstawie obliczenia, dokonanego przez dziennik „Stampa.“ I tak 258 obranych posłów należy do lewicy, z których 6 nie zgadza się na program rządowy, 27 zalicza się do radykałów, 2 do socjalistów; prawica mieć będzie w przyszłej Izbie 99 członków, centrum 65; obie te frakcje zgadzają się na program ministerjalny. — Jak donoszą włoskie dzienniki katolickie, udział ludności w wyborach w Rzymie był bardzo słaby. W Rzymie na 26,893 zapisanych wyborców, wybierało tylko 10,277. Ponieważ prawie wszyscy Italianissimi różnych odzieni: umiarkowani, postępowcy i radykali stanęli do urny wyborczej, to pozostała liczba 16,616 przypada na katolików, którzy, idąc za radą Ojca św., zapisałi się wprawdzie w listach wyborczych, ale wstrzymali się od głosowania.

Telegram londyński podaje w streszczeniu artykuł „Timesa“, wyjaśniający nam przyczynę, dla której lord Dufferin udaje się do Egiptu (Zobacz wczorajszy Przegląd w „Kuryerze.“ Misya, jaką otrzymał ambasador carogrodzki, powstała — pisze „Times“ — z przekonania rządu angielskiego, że na wieść króla i jego rząd należy koniecznie ograniczony wywierać wpływ; rząd jest również niezadowolony z projektu, jaki przedłożył Baker w sprawie organizacyi armii.

Francją spotkało nowe upokorzenie w Egipcie. Francuski agent dyplomatyczny miał zeszłego wtorku rozmowę z prezesem ministerstwa egipskiego, Szeryfem paszą, i zapytał go, czy francuski kontroler jenerałny Bredif będzie zasiadał w Radzie ministerjalnej. Szeryf pasza odpowiedział, że ponieważ kontrola europejska jest wspólną instytucją i angielski kontroler nie będzie także powoływany na posiedzenia, przeto Rada uchwalila nie zapraszać i kontrolera francuskiego. — Francya pozabawiona została w ten sposób swego dawniejszego wpływu w Egipcie. Angielski kontroler finansowy nie potrzebuje zasiadać w Radzie ministerjalnej, gdyż khedyw i jego doradcy są i tak narzędziami Anglii i wykonują jej rozkazy.

Turcja nie może się pogodzić z tą myślą, że Egipt i wogóle dawniejsze jej dzierżawy afrykańskie są dla niej ostatecznie stracone. Porta, nie mogąc poprzeć pretensyi swych czynem, protestuje przynajmniej. I tak półurzędowy dziennik turecki „Hakikat“ rozpraszając sprawę następstwa tronu w Tunisie, przypomina Francji i Europie, że nowy bej tunetański powinien, stósownie do dawnego zwyczaju, otrzymać sankcyę sultana.

Wice-król egipski znalazł wreszcie wodza, który czuje w sobie odwagę do walki z fałszywym prorokiem. Telegram donosi, że śmiałym tym mężem jest były gubernator wybrzeży morza Czerwonego, Alaidriu pasza. Przyjął on naczelne dowództwo nad wojskiem i udał się do Suakim, dokąd wyruszy także okrętami cały korpus ekspedycyjny.

Z procesu przeciw Arabiemu nie odbieramy dziś nowych szczegółów. Prostujemy tylko wczorajszy mylny telegram londyński. Rząd wice-króla zaproponował wprawdzie umorzenie procesu i wydalenie z kraju Arabiego, ale Anglia odrzuciła propozycyę i proces będzie się dalej toczył. Anglia chce widocznie skompromitować sultana a może i Tewfikę paszę, którzy zachęcali podobno Arabiego do zbrojnego oporu.

## Zwołanie sejmu pruskiego.

Staatsanzeiger zawiera następujące Rozporządzenie, dotyczące zwołania obu Izb sejmów z dnia 2 listopada 1882 r.

My Wilhelm z Bożej łaski król pruski i t. d. rozporządzamy na podstawie artykułu 51 konstytucyi z dnia 31 stycznia 1850 na wniosek Naszego ministerstwa stanu, co następuje:

Obie Izby sejmów monarchii, Izba panów i Izba posłów, zwołane zostaną na 14 listopada r. b. do Naszej stolicy i rezydencyi Berlina.

Ministerstwo stanu otrzyma zlecenie wykonania tego rozporządzenia.

Dokument ten opatrzony jest Naszym Najwyższym własnym podpisem i królewską pieczęcią.

Ban w Berlinie dnia 2 listopada 1882.

(L. S.) Wilhelm.  
Bismarck. Puttkamer. Kameke.  
Lucius. Dr. Friedberg. Boetticher.  
Gossler. Scholz. Hr. Hatzfeldt.

## Co my na to?

Szkola pruska zapuszcza coraz głębiej zagony w dziedzinę narodowości naszej. Pisma niemieckie powiększają setny raz rzekomy pewnik, że duchowieństwo katolickie spolonizowało ogromne mnóstwo Niemców, osiadłych w okolicy Poznania, wzbudziły w sercu p. Luxa pomysł odbicia tych jeńców z polskiego jasyru za pomocą szkoły — i oto rok 1882 zapisuje w rocznikach szkoły pruskiej nowy objaw niemieckiej propagandy. Dzieci polskich rodziców z niemieckimi nazwiskami idą w Niemcy, tak jak za czasów Fryderyka II dzieci pruskiej szlachty polskiej szły w kadety na posilenie oficerskich szeregów pruskich.

Znane są szczegóły walki, jaką ojowicie rodzin w Jeżycach, Winiarach, Górczynie, Zegrzu, Zabikowie, Stęszewie i Wildzie toczyli na wiecach i w petycyach z rozporządzeniami inspektora powiatowego p. Luxa, znane w części odpowiedzi, jakie rejencya poznańska na te zażalenia przesyłała właścicielom powiatu poznańskiego. Były one wprost odmowne a opierały się na twierdzeniu, że dzieci owych szkół dostatecznie są przygotowane do pobierania nauki religii w języku niemieckim.

Byli i tacy ojowicie, którzy się udawali nie do rejencyi, lecz do p. Luxa, jako do pierwszej instancyi, prosząc go o zmianę wydanego przezeń rozporządzenia.

W szkole kiecińskiej wybrał sobie p. Lux 16—18 dzieci czysto polskich z niemieckimi nazwiskami i zaliczył je do oddziału niemieckiego; był tam znów, tak samo jak w Szwarczku, jakiś Łoza, którego p. Lux zaliczył do niemieckiej narodowości na podstawie tej argumentacyi, że Łoza jest spolszczony niemieckie nazwisko Lose, chociaż każdy chłop, bez pomocy gramatyki, mógłby p. Luxa przekonać, że Łoza, Łozina, Łoży są czysto polskiego pochodzenia. Były też tam dzieci właścianina Krausa — Polaka z niemieckim nazwiskiem. Kraus zażądał od p. Luxa, aby dzieci jego przywrócił znów na naukę religii do polskiego oddziału, i otrzymał na prośbę swoją następującą odpowiedź:

Poznań, 28 października.

Nr. 3031.  
Na podanie pańskie z dnia wczorajszego odpowiadam Panu, że uważałbym to za ciężkie z mojej strony wyroczenie przeciw obowiązkom moim, gdybym zezwolił na to, aby dzieci Niemca pobierały naukę religii w polskim języku, i tem samem oddane były na łup zupełnej polonizacyi. Przeciwnie jako Niemiec masz Pan obowiązek starać się o to, aby dzieci Twoje także w domu po niemiecku się uczyły. Nauczyciel dołoży starań, aby dzieci Pana uczyły się religii ze zrozumieniem.

Do  
właściciela p. Jana Krausa  
w Koziegłłowach.  
(podp. Lux.)

Tak więc nowy mamy dowód, że p. Lux ciągle jeszcze uważa się za uprawnionego do rozstrzygnięcia, jakiejś kłopotliwej sprawy, do dawania przepisów i przestrog, jak kto ma mówić z dziećmi swemi — słowem za jakiegoś cenzora lub inkwizytora narodowości niemieckiej.

Atoli nie dość na tem. Rejencya, do której się udawano z zażaleniem, nie mogła pójść za tym inspe-

ktorem na niepewny grunt jego inkwizytorskich macań, kto jest Polakiem a kto Niemcem — ale zniewolona stała na granicy rozporządzenia naczelnego prezesa z dnia 23 października 1873, odpowiada zawsze, że dzieci, o które chodzi, posunęły się już tak daleko w znajomości języka niemieckiego, iż wykładu religii św. w języku niemieckim z korzyścią słuchać mogą. Co więcej, dla poparcia p. Luxa wydała rejencya rozporządzenie tej treści, iż na Wildzie dwa wyższe oddziały od 1 października a w Jeżycach cztery wyższe klasy od 6 listopada mają mieć wykład religii św. wyłącznie w języku niemieckim.

Dowiadujemy się, że z początkiem nowego roku szkolnego, to jest od 1 kwietnia roku przyszłego, system ten rozciągnięty zostanie na pierwsze klasy bezpłatnych szkół ludowych miasta Poznania.

I oto stajemy przed nowym okresem germanizacyjnej propagandy w naszych szkołach elementarnych. W roku 1873 usunięto język polski z wykładu wszystkich przedmiotów z wyjątkiem religii, śpiewu kościelnego i nauki polskiego czytania i pisania. W roku 1882, po latach niespełna dziesięciu, mamy to smutne widowisko, że już i nauka religii św., nauka tego, co ma stanowić moralny fundusz przyszłego obywatela, wykładana będzie setkom i tysiącom dzieci polskich w niezrozumiałym języku!

Dnia 15 grudnia 1880 roku powiedział minister Puttkamer na skargi posłów ks. dr. Stablewskiego, K. Kantaka w sejmie pruskim te słowa:

„Mit Ausnahme der Religion, welche auf allen Stufen in der Provinz Posen in der Muttersprache erteilt wird“ itd.

Poprzednio zaś wyrzekł te słowa:

Von den Massregeln der Regierung auf dem Sprachgebiete verlange ich, dass sie... nicht ausarten in eine Unterdrückung der religiösen Unterweisung. Dass den polnischen Kindern unter allen Umständen der ordnungsmässige Unterricht in der Religion zu theil werden muss — ist für mich ein absolutes Erforderniss.

W końcu powiada minister, aby posłowie z całym zaufaniem udawali się do niego, ilekroć przeciw tej jego woli wyroczy władze prowincjonalne. „Ich zweifle nicht, dass die Provinzialbehörden auf denselben Standpunkte stehen“... aber sollte in dem einen oder anderen Falle dennoch Etwas hierin versäumt werden, dann werden sie hier stets die Stelle finden, welche Ihre Rechte schützt.

Te słowa pana ministra są tak jasne, że nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości. Nauka religii powinna zdnaniem p. Puttkamera udzielana być **dzieciom polskim koniecznie w ich ojczystym języku we wszystkich klasach i oddziałach**; pan Puttkamer nie przypuszczał w roku 1880, iżby mogło się dziać inaczej, i zarzucił posłom polskim, iż pewnie ich twierdzenia nie są dosyć dokładne.

A dziś cały niemal powiat poznański stoi jako głośne oskarżenie władz prowincjonalnych, i woła do następcy p. Puttkamera, ministra Gosslera: patrz, co się stało z zapewnieniami Twojego poprzednika!

Nie mówimy tu już nie o prawach przyrodzonym i boskim, nie opieramy się na traktatach i słowach królewskich, ale pytamy: co powiedzie wobec takich sprzeczności między słowami ministra a rozporządzeniem władz prowincjonalnych?

Co my na to?

1. Zwolnywać będziemy wiece, aby lud pouczył o prawach, jakie mu przysługują i dać mu sposobność wypowiedzenia tego, co czuje wobec tak daleko posuwanej propagandy germanizacyjnej.

2. Protestować będziemy niestannie i od jednej władzy do drugiej kołatać o wymierzenie nam sprawiedliwości i unieważnienie rozporządzeń p. Luxa i władz poznańskich.

3. Będziemy prosili i błagali naszych dusz pastery, aby wobec tego, co się dzieje, zastąpili nam szkołę kościelną, aby przynajmniej w każde święto i niedzieli dzieci nasze szkolne chodzili wspólnie do kościoła na nabożeństwo, śpiewały polskie pieśni kościelne, i tamże przez szanownych kapłanów naszych w prawdach wiary świętej w obecności naszej ćwiczone były.

Z Jeżyc odbieramy w tej sprawie pismo następujące:

Jeżycy, 2 listopada.

„W dzień zaduszny pokryły się serca nasze grubym kirem żalobny, bo w dniu tym ku największej boleści dowiadujemy się, że w 4 ostatnich klasach wszystkie dzieci nasze bez wyjątku mają się uczyć religii św. w języku niemieckim; będzie takich dzieci polskich w tych czterech najwyższych klasach dobrze 800 do 400. We wsi popłoch wielki, a w chatkach smutek i przygnębienie. Gospodarze i wyrobnicy rozprawiają ze smutkiem o oplakany losie swych dzieci. Jedni mówią, że wcale dzieci na religii niemiecką posyłać nie będą, drudzy wyrażają obawę, że w takim razie zmarują nas karami szkolnymi. Dzieci zanepokojone wnieca, bo nie umiejąc po niemiecku, obawiają się kary — powiadają, że na taką naukę chodzić nie będą, i że pacierza niemieckiego za żadne pieniądze nie chcą mówić, że żadnym karami nikt ich do tego nie zmusi.

I co będzie następstwem takiego rozporządzenia? Oto z pewnością to, że dzieci na lekcji religii niemieckiej będą siedziały, jak mruki, a nauczyciel z nich nic nie wydobędzie.

## „Temps“ o anarchistach francuskich.

Dziennik francuski *Temps* z dnia 29 października rozbiiera w nader obszernym artykule kwestyę anarchizmu we Francji — jego cele, dążności, teorie i środki działania. Podajemy tu tylko w skróceniu kilkanaście szczegółów.

Anarchiści działają zupełnie otwarcie; w dziennikach swych podali zasady, jakich się trzymają, najgłośniejsze zarzysy organizacyi swej — a propagandę wywołali terazżejsze wypadki, dotykające boleśnie całą Francyę.

Teorya anarchizmu istnieje w rzeczywistości, a chociaż bardzo zamglona, nie da się wszakże pomieścić z teoryami innych systemów socjalistycznych. Anarchiści mają zresztą pretensje odróżniania się od nich bardzo wyraźnie. Istnieją teraz we Francji cztery partje socjalistyczne: anarchiści, na czele których stoi Emil Gautier i Ludwika Michel — kolektywiści umiarkowani z Malonem, dawniejszym członkiem komuny; kolektywiści rewolucyjni, których głową Julusz Guesde i p. Lafargue, zięć Karola Marxa, założyciela dziennika *International*; i blankiści, których wodzem jest eks-jenerał Eudes, najdroższy uczeń Blanquiego. Nie wspomniemy tu już o stowarzyszeniu republikańskim socjalistów, założonem przez p. Clemenceau; jest ono w głębokiej pogardzie u innych socjalistów.

Cztery owe partje mają za wspólną zasadę zniesienie osobistych własności, a ustalenie komunizmu. Różnią się zaś w kwestyach rządu i postępowania. Anarchiści nie chcą zgoda władzy, marzeniem ich jest swobodne stowarzyszenie ludzi zawsze zależnych od swój woli; mają nadzieję dojść do swego ideału za pomocą nagłej rewolucyi, która by zniszczyła wszelką własność i wszelką władzę. Kolektywiści rewolucyjni pragną także wywołać rewolucyę gwałtowną, ale tylko na to, aby ustanowić rząd centralistyczny, jakiego nikt dotąd nie widział, który to miałby rozdzielać zajęcia i nagrodę za pracę każdemu obywatelowi. Umiarkowani życzą sobie także rządu opartego na powadze, ale mają nadzieję, że dojdą doń sposobami legalnymi, przez wybory i wprowadzenie swych stronników do Izby. Tę różnicę różnią od rewolucjonistów, z którymi przyszło do wymiany obelg w Roanne. Blankiści zaś, idąc za przykładem swego dowódcy, są ostrożni — działają w tajemnicy. W rzeczy samej celem ich jest anarchia z władzą, czyli — jeżeli można się tak wyrazić — używają anarchii jako środka.

W anarchicznym państwie nie byłoby więc żadnego rządu, a prawo głosowania, rozciągnięte na wszystkich obywateli kraju, mające za cel utworzenie władzy, uważane byłoby za pogwałcenie wolności osobistej. Każdy człowiek powinien postępować z największą swobodą, nie nosić żadnego prawa nad sobą, ani żadnej narzuconej sobie władzy. Majątki mają należec do wszystkich razem, każdy ma używać wedle swych potrzeb, a pracować wedle sił „bez troski o to, co konsument mógłby zrobić, a producent o to, co mógłby skonsumentować.“ Podobny stan rzeczy przypominałby nieco to, co Cooc zastał w Taiti. Tam ludzie chodzili nago, a owoce z drzewa wystarczały do wykarmienia mieszkańców — można więc było żyć w szczęśliwym zaniebaniu, wymarzonem przez anarchią. Nieszczęściem to w klimacie naszym, że potrzeba pracować, aby żyć, odziewać się i mieszkać pod dachem. Nieskończoność potrzeb wywołała podział pracy, a podział pracy konieczność zamiany. Jakże podzielać pracę i jak zaprowadzić wymianę produktów w towarzystwie anarchicznym? Starano się odpowiedzieć na tę kwestyę w dzienniku anarchistów *Droit Social*. Na wstępie zarzekają się, że byłoby to protensyę dziwną i strata czasu, aby w imaginacyi utworzyć towarzystwo, którego mechaniczny skład byłby naprzód uregulowany. Równałyby się do utworzenia zabawki dziecinnej, którejby wszystkie części były ponumerowane i którąby nakręcano, aby szła. Jednakże teoretyk anarchiczny zadawałnia się czémś podobnym. Oto co pisze:

— Po ukończeniu walki człowiek dostawszy w ręce narzędzia znajduje się w obec konieczności produkowania, aby mógł nadal konsumować. Zdaje się nam, że ludzie zbliżać się będą do siebie, zważając przedewszystkiem na swoje upodobania, myśli i potrzeby. Sądymy, że sam fakt potrzeb, zmusi do utworzenia ogólnych magazynów, rodzaju bazarów, gdzie konsumenci będą się zaopatrywać w to, co im będzie potrzebnem. Bazary te, będąc w łączności ze sobą, będą wiedziały, czego społeczeństwu brakuje i bez żadnego nacisku administracyi zaopatrywać będą konsumentów. W następstwie potworzą się grupy producentów takiego lub owego artykułu, wymaganego przez konsumencyę.

Tym sposobem wszystko pójdzie w ysmienienie, bo nie będzie nakaz nęm — każde indywiduum będzie robiło co mu się spodoba, a ponieważ dobrobyt osobisty wypływać będzie z dobrobytu ogólnego, przeto nikt nie będzie chciał postępować wbrew swemu własnemu interesowi.

Teoretyk przewiduje, że znaleźliby się źli ludzie, chcący wyzyskiwać owoce pracy innych — dla przeszkodzenia im wypadnie znieść pieniądze.

Przedstawiamy sobie owe bazary. Szewc przyniesie buty, aby dostać worki kartofli, chłop wiązkę buraków za kamizelkę. Ależ mechanik, budujący lokomotywę i budowniczy stawiający dom, czyż mają dom lub machinę przemysłu na zamiane, gdy potrzeba paczki zapatek? I pomyśleć, że człowiek tak odznaczający się nauką, człowiek takiej zasługi jak E. Reclus propagawo podobnych brudni zasłania swoim imieniem i wpływem!

Nie wiemy na pewno odkąd datuje się organizacya partji anarchistów. Zapewne od bardzo niedawna. Według słów *Droit Social* powstała ona w Lyonie, gdzie wprzód partja socjalistyczna utworzyła się po kongresie marsylskim. Partja ta przez pewien czas była bardzo silną, lecz się

wkrótce rozstrzelani. Po kongresie w Hawrze t. j. w ostatnim roku, zorganizowała się znów, ale w bardzo szczupłej liczbie, obok niej zaś powstało nowe stowarzyszenie anarchistów, liczące około 500 do 600 członków. Ci wzrastając w siłę i rozprzestrzeniając się po całym kraju, podzielili się na kółka, których sam Paryż liczy przeszło 50, a w ogóle ma ich być około 120. Kółka te są nieliczne, 40 do 50 ludzi liczące, lecz mała liczba nie stanowi u anarchistów. Mówiono o komitecie dającym impuls tym kółkom. Nie ma śladu takiego komitetu w wspomnianym dzienniku i trudno wierzyć w jego istnienie. Każdybyż zarząd stoi w sprzeczności z zasadami anarchistów, którzy nawet podczas walki nie chcą naczelnika ani żadnej powagi. Prawdopodobniejszym jest, że rozmaite kółka porozumiewają się między sobą i że istnieje między nimi związek, lecz każdy pozostawia sobie swobodę działania. Niemniej prawdą jest, że anarchiści francuscy zostają w stałych stosunkach z Genewą. Tam chronią się najbardziej skompromitowani członkowie, tamto odbywają się wielkie zgromadzenia anarchistów ze wszystkich krajów. Wpływ Genewy na anarchiści francuska jest niewątpliwym. Teorie nihilistów resykskich są teoriami francuskich anarchistów, którzy znów udzielili nihilistom tego, co nazywają „swą rewolucyjną taktyką“. Będzie to rzecz widoczna, gdy się przypatrzymy tej taktyce, której najcharakterystyczniejszą cechą jest używanie dynamitu i bomb ręcznych.

## KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Kraków, 1 listopada.

(Kontrakt z Towarzystwem gazowym — Półroczne walne zebranie Akademii umiejętności. — Pogrzeb ś. p. Powidaja. — Konkurs na dramat ludowy z powodu rocznicy odsieczy Wiednia. — P. Deryżanka. — Tramway.)

(C) Mieliśmy tu przyjemną perspektywę, że utoniemy w ciemnościach. Kontrakt z tutejszym Towarzystwem gazowym (dessauskiem) kończy się z dniem dzisiejszym. Rada miejska poruszyła wczynie sprawę i przed sześciu miesiącami wyznaczyła komisję, która miała porozumieć się z Towarzystwem gazowym i albo zmienić ugodę niekorzystną dla miasta, albo zaproponować radzie miejskiej bądź zawarcie kontraktu z inną jaką Spółką, bądź urządzenie zakładu gazowego na własny rachunek. Komisja ta, zwlekając niebawem swe czynności, wystąpiła dopiero wczoraj, w przeddzień kończącego się kontraktu z Towarzystwem dessauskiem z oświadczeniem, że Towarzystwo to, namyślając się długo i dając wymijające odpowiedzi, zdeklarowało się ostatecznie, że tylko na podstawie dawnych warunków zawrze dalszy kontrakt. Komisja wniosła więc, aby rada miejska wyznaczyła tymczasowy fundusz na prowizoryczne oświetlenie miasta naftą, a projekta do ostatecznego uregulowania tej sprawy miały być dopiero później rozważane. Wywołano tu dyskusję dosyć burzliwą, którą zlagodziła nieco nadeszła w ciągu obrad wiadomość, że Towarzystwo gazowe oświadcza swą gotowość do prowizorycznego oświetlenia miasta na podstawie dotychczasowej umowy dopóty, dopóki sprawa ta w lonie rady miejskiej ostatecznie zdecydowana nie zostanie. Wyznaczono więc nową komisję do uregulowania prowizoryum i spiesznego obmyślenia środków do stanowczego załatwienia całej sprawy. Komisja ta, złożona z radców miejskich Słachetowskiego, Muczakowskiego, Kieszkowski, adwokata Faustyna Jakubowskiego, Jordana i Domańskiego pod przewodnictwem samego prezydenta miasta, zdaje się dawać dostateczną gwarancję, że ważna ta dla miasta sprawa w sposób stosowny załatwiona zostanie.

Wczoraj odbyło się półroczne walne zebranie Akademii umiejętności, tak zwane administracyjne. Wiceprezesa obejmował prezes Akademii dr. Majer u siebie tak miejscowych, jak przybyłych gości. Uczta, którą, jak zwykle, ożywiało mnóstwo treściwych przemówień przy toastach, wnoszonych na zdrowie prezesa, na zdrowie obecnych i nieobecnych członków zamiejscowych, a z ich strony znów na zdrowie miejscowych, w końcu zaś na rychły powrót do zdrowia złożonego dotąd chorobą sekretarza generalnego Akademii, dr. Józefa Szujskiego, przeciągnęła się wśród wesołej a serdecznej zabawy aż późno w noc.

Pogrzeb zmarłego 29 b. m. znanego literata Ludwika Powidaja odbył się wczoraj przy znacznym współudziale licznych jego przyjaciół. W orszaku pogrzebowym widzieliśmy dużo znakomitości naukowych, tudzież członków redakcji *Przeglądu Polskiego* i *Czasu*. Sp.

Ludwik Powidaj brał od dwudziestu kilku lat czynny udział w redakcji wielu dzienników, najpierw lwowskich, później krakowskich i był przez lat kilka głównym kierownikiem *Przegl. Polsk.*

Wiadomo, że program uroczystości, które się w przyszłym roku odbyć mają w Krakowie z powodu dwóchsetletniej rocznicy odsieczy Wiednia przez Sobieskiego, wchodzi także przedstawienie na scenie krakowskiej dramatu ludowego, osnutego na ile dziejów tego króla bohatera. Na napisanie sztuki tego rodzaju komisja konkursowa dramatyczna rozpisła już dawniej konkurs, o którego warunkach w swoim czasie donosiłem. Komisja ta zebrała się w tych dniach w Krakowie i ze względu na znaczną jeszcze odległość czasu, w którym sztuka ta ma po raz pierwszy w Krakowie być przedstawioną (w wrześniu roku 1883) i w nadziei, że przez oznaczenie późniejszego terminu do nadesłania sztuk współubiegających się o nagrodę konkursową 500 zł., uzyskać będzie można utworz doskonałszy, postanowiła ostateczny termin do nadesłania manuskryptów przedłużyć do 15 kwietnia r. 1883.

W przyszłym tygodniu ma przybyć do Krakowa na występy gościnne artystka teatrów warszawskich panna Deryż.

Tramway krakowski od wczoraj przebiega już przez strzeń od Podgórze do dworca kolei żelaznej. Ruch swój rozpoczął świetnym powodzeniem, bo dziś cisną się na przystankach tłumy do wagonów, celem udania się na cmentarz krakowski.

Lwów, 30 października.

(Remuneracja dla p. Prylińskiego. — Kanonikaty u św. Jura. — Bank krajowy. — Dekoracja. — Zatwierdzenie konfiskaty.)

(a) Krótko po zamknięciu sejmku wyasygnował wydział krajowy p. Prylińskiemu 20 tysięcy złr. za jego plany Wawelu. Sprawa ta napsuła dużo krwi niektórym naszym dziennikom; zarzucano mianowicie marszałkowi dr. Zyblikiewiczowi, iż to uczynił bez zezwolenia sejmku, że nieprawie więc szafuje funduszem krajowym itp. Czy rzeczywiście p. marszałek popełnił to nadużycie? Zdaje się, że nie, bo przecie sejm przekazał wydziałowi fundusz dyspozycyjny, z którego wydział zdawać rachunku nie potrzebuje, chyba że suma wyznaczona zostanie przekroczone. Jeżeli zaś zostanie przekroczone, to tylko w takim razie winien wydział swe postępowanie usprawiedliwić. Ze zaś p. Prylińskiemu honorarium za plany się należało — o tym zapewne nikt wątpliwej nie będzie. Pan Pryliński pracował nie tylko sam, ale miał kilku pomocników, musiał więc do pomocy fotografów itp. A więc i wysokość sumy będzie zapewne usprawiedliwiona. W ogóle czy należy napadać na wydział, nie usłyszawszy z jego strony głosu usprawiedliwienia?

W sprawie obsadzenia czterech posad kanoników u św. Jura, pisze *Gazeta Narodowa*, iż obsadzenie tych posad jest niemożliwym raz ze względów formalnych, ponieważ usunięcie się na emeryturę kanoników Malinowskiego i Zukowskiego nie jest jeszcze dokonane, a wakują obecnie tylko dwie kanonie — powtóre zaś, względnie finansowe stoją na zawadzie reorganizacji konsystorza świętojurskiego. Następnie dodaje rzeczony dziennik, że jeżeliby ks. Malinowski i Zukowski otrzymali pełne pensje jako emeryci, to w takim razie rząd w granicach tegorocznego budżetu nie mógłby miejsce ich obsadzać nowymi kanonikami. Również i co do kwestyi dalszego zarządu dycepcji po wyjeździe metropolity, zdaje się, że prowizoryum przeciągnie się dłużej czas, także ze względów finansowych.

Donosiłem, że wydział krajowy wybrał już p. Bogdaną prezesem Rady nadzorczej banku krajowego. Wiadomość ta była przedwczesną. Posiedzenie Rady nadzorczej tegoż banku zwołane pierwotnie na dzień 9 listopada odbędzie się o dwa dni weselej t. j. 7 listopada. Zmiana terminu spowodowana została tem, że 10 listopada odbędną się wybory delegatów Towarzystwa kredytowego, w których kilku członków Rady udział weźmie.

W przyjęciu J. E. ks. Nuncjusza Vanutelego podczas konsekracji ks. Biskupa Soleckiego w Przemysłu, odznaczył się burmistrz tego miasta p. dr. Aleksander Dworski. Ojciec św. uznając jego zabiegi, nadał mu za to krzyż komandorski orderu św. Grzegorza.

W Przemysłu odbyła się w dniu 28 października rozprawa główna przeciw dr. Aleksandrowi Iskrzyckiemu, niefortunnemu obrońcy z procesu Olgi Hrabarowej, z powodu sprzeciwienia się jego przeciw zarządzonej konfiskacie broszury jego o nielegalnym postępowaniu prze-

wodniczącego w procesie, radcy Budzynowskiego. Konfiskata została zatwierdzona.

Berlin, 2 listopada.

(„Nordd. Allg. Ztg.“ o rezultacie wyborów do sejmku.)

W ślad za „Prov. Corr.“ zamieszcza organ kanclerza niemieckiego artykuł o ostatnich wyborach, którego autora, czyli inspiratora, nie trudno odgadnąć. „Nordd. Allg. Ztg.“ konstatając, że ostateczny wynik wyborów nader jest pomysłowym dla rządu, przypisuje zasługę tego „orędziu cesarskiemu i polityce, jaką cesarz w nim proklamował.“ Dynastia Hohenzollernów, tak rozumie „Nordd. Allg. Ztg.“, umiała sobie w dawniejszych prowincjach Prus zapewnić szczerą i głęboką miłość i przywiązanie ludności. Prowincje, które w ostatnim dopiero czasie skutkiem gwałtownych wstrząśnień politycznych pod berło pruskie się dostały, do tej chwili zachowały pewną odrębność narodową i nie mogą pogodzić się z losem nienawistnym, który ich na służbę obcemu panu skazał. W tych też prowincjach, do których „Nordd. Allg. Ztg.“ przed wszystkimi innymi Sleszwik i Holsztyn zalicza, głosowano w duchu postępowców i secesjonistów. Do nich przyłączyli się tylko wyborcy większych miast, którzy przeważnie należą do stronnictwa liberalnych. Cały jednak lud pruski, przywiązany do swego monarchy, dał rządowi jego wyraźne wotum zaufania. Nie chcemy się sprzeczać z „Nordd. Allg. Ztg.“ o ile jej wygody są trafne lub nie, ale, zdaniem naszym, powinna była wytłumaczyć nam tę okoliczność, która jej kombinacyom wręcz się sprzeciwia, dla czego w W. Ks. Poznańskiem, na Śląsku, mianowicie w katolickich okolicach, w Westfalii i prowincjach nadreńskich, które to prowincje, zdaniem „Nordd. Allg. Ztg.“ należą do starszych dzielnic pruskich, głosowano przeważnie wcale nie w myśl rządu, i dla czego z Hanoweru, który do nowszych posiadłości pruskich należy, zaraz po wojnie z r. 1866 wysłano do sejmku przeważnie liberalnych posłów, do parlamentu zaś, dzięki tajemnemu głosowaniu, wyłącznie „welfów.“ Tej zagadki autor artykułu inspirowanego nam nie wytłumaczył, bo do niej tłumaczenia wyczerpującego nie miał. A przecież tłumaczenie na to bardzo proste, które i redakcyja „Nordd. Allg. Ztg.“ zrozumie.

Tak zwane „wschodnie prowincje Prus“ należały jeszcze przed 100 laty do narodu niezależnego, który wolność swą i swobodę polityczną nad wszystko miłował i bodaj czy się autor artykułu doczeka, aby gorące przywiązanie do ziemi ojczystej i dawnej tradycyi świętej kiedykolwiek w sercach jego wystygł. W każdym razie stosowniej byłby autor postąpił, gdyby osobę monarchy swego do dyskusji tego rodzaju nie wciągał. Podobnie elukubracyami bez sensu ani dynastyi Hohenzollernów, ani rządowi jej rzetelnej przysługi nie odda. Jeżeli wyborcy niemieccy nawet głosowali roku zeszłego nie w myśl rządu, to nie było to, naszym zdaniem, dowodem opozycji i niechęci do cesarza, ale raczej objawem niechęci do polityki ks. Bismarcka, jako odpowiedzialnego sternika rządu. Wyborcy nie mogli po prostu zgodzić się ani na podwyższenie podatków pośrednich, ani na złożenie ciężarów szkolnych na rząd, ani też na inne żądania, które ks. kanclerz stawiał.

Już to prasa urzędowa w Prusach kieruje się taktyką, która się wcale i wcale nie zgadza z pojęciami o cywilizacyi europejskiej, na której czele Prusacy, jak utrzymują, stanęli. Opozycja dozwolona, bo oparta na prawach konstytucyi, rządowi i polityce jego kierownikom stawiona, ściągana na głowy oponentów gromy dzienników urzędowych i na równi bywa stawianą z buntem i rokoszem, podniesionym przeciw osobie monarchy lub dynastyi jego. Gorzkie pod tym względem poczyny doświadczanie dawniej członkowie centrum a w ostatnich dniach dopiero konserwatyści, którzy chcieli zachować sobie wobec wszechwładzy kanclerskiej wolność przekonań.

Peszt, 29 października.

(Dokończenie rzeczy o wspólnym budżecie austro-węgierskim. — Budżet okupacyjny.)

(Zc.) Wczorajszy pogląd na nadzwyczajne wydatki wojskowe w preliminarzu budżetu wspólnego monarchii austro-węgierskiej na rok 1883 trzeba mi uzupełnić jeszcze pozycyą 494 tysięcy złr. na utrzymanie licniejszego wojska w południowej Dalmacyi, mianowicie na obsadzenie płaskowgórza między Kotarem (Cattaro) a Czarnogórą siłą załoga. Jest to następstwo powstania krywościańskiego i hercegowińskiego, podobnie jak i zna-

na już pozycyja na utwierdzenie Kotaru od strony ładu. Utwierdzenie to, jako też okoliczność, że załoga na płaskowgórzu kotarskim, gdzie jej dotychczas nie było, jest potrzebna, że nawet ma być utrzymywana na stopie prawie wojennej, a złtąd też pobierać żołąd większy od zwyczajnego, stanowi ilustracyą do słów cesarza, że „z stłumieniem ruchu powstańczego nie dokonano wprawdzie jeszcze uśmierzenia kraju, ale poczyniono już właściwe kroki administracyjne ku zupełnemu przeprowadzeniu pacyfikacyi.“ Cesarz mówi to co prawda tylko o Hercegowinie, ale rozumie się, że i do powiatu Kotarskiego słowa te się stosują.

Rząd mówi, że owa załoga utrzymywana będzie „na czas okoliczności niezwykłych“, sam jednak nie ludzi się pewnie nadzieją rychłego powrotu zwykłych stosunków. Zresztą tak załoga na swęj pustyni skalistej, jak utwierdzenie Kotaru są nieodzowne już z tego samego względu, co fortyfikacye w Galicyi. Austria przewiduje wojnę z Rosyą, jak tego dowodzi znana już pozycyja „na uzbrojenie utwierdzeń połowych w Galicyi w razie wojny“, musi więc zabezpieczyć się też od strony Czarnogóry, która inaczej tuż z wybuchem wojny z Rosyą puściłaby swoich junaków na harc po Hercegowinie i południowej Dalmacyi. Następstwem powstania hercegowińskiego i krywościańskiego jest także podwyższenie budżetu okupacyjnego, który niebawem poznamy.

Budżet wspólnego ministerstwa skarbu wykazuje wydatków 1,959,742 złr., czyli o 35,782 złr. więcej, niż w roku bieżącym. Podwyżka ta tłómaczy się wzrostem emerytur, między którymi figuruje emerytura przeniesionego niezbyt dawno w stan spoczynku hr. Beusta, ambasadora austro-węgierskiego w Londynie, w ilości 12,000 złr. Prawda, że jako ambasador Londyński pobierał rocznie 8400 złr. płacy, 51,700 złr. dodatków i 21,000 złr. na mieszkanie, razem przeto 81,100 złr., ale i przy terażniejszej emeryturze głodu pewnie nie zamrze. Budżet ten nie przedstawia zresztą nic ciekawego, tak samo, jak i ostatni rozdział budżetowy: w spółna Izba obrachunkowa z wydatkami w sumie 125,500 złr. t. j. o 464 złr. większej od tegorocznego.

Suma wydatków całego budżetu wspólnego postrąceniu już drobnych w każdym rozdziale dochodów wynosi 114,661,988 złr. t. j. o 837,309 złr. więcej, niż uchwalane kredyty na stłumienie powstania w Dalmacyi i na terytorium okupacyjnym w łącznej sumie 29,700,000 złr. Z tych 114,661,988 złr. trzeba stracić jeszcze czyste dochody z cel, których na rok bieżący nie preliminowano ani grosza, a w roku przyszłym mają dać 14,670,225 złr., tak że pozostawałoby 99,991,763 złr. do pokrycia z skarbów austriackiego i węgierskiego, a więc o 13,832,916 złr. mniej, niż w roku bieżącym; mianowicie przypadłoby na skarb austriacki 68,594,349 złr. 42 cent., t. j. o 9,489,380 złr. 37 cent. mniej ciężaru, na węgierski zaś 31,397,413 złr. 58 cent., t. j. o 4,343,535 złr. 63 et. mniej.

Przystępujemy do budżetu okupacyjnego. Przez budżet okupacyjny rozumie się wszystkie wydatki wojskowej administracyi Bośni i Hercegowiny, do tej zaś należą także komunikacye. Cywilna administracyja dzieje się kosztem samychże krajów zajętych, budżet jej, jak już donosiłem, także został przedłożony delegacyom, i to w tym roku po raz pierwszy, ale pewnie nie do uchwalenia go, tylko dla informacyi. Wydatki budżetu okupacyjnego, preliminarzowane na rok przyszły w sumie 8,988,000 złt., to jest o 2,810,000 złr. większy, niż na rok bieżący, są, o ile chodzi o samo utrzymanie wojska i materiałów wojskowych, obliczone tak, że stanowią tylko przewyżkę spowodowaną rzeczywistym pobytom wojsk w Bośni i Hercegowinie. Swoją drogą bowiem wydatki na wojsko to, o ile ich wymaga etat pokojowy, jakiby znajdował zastosowanie, gdyby okupacyi nie było, są objęte zwykłym budżetem wojskowym. Ma zaś być w r. 1883 wojsk w zajętych krajach 40,585 ludzi i 3202 koni i zwierząt jucznych, co oznacza podwyższenie o 14,536 ludzi i 2473 koni i zwierząt jucznych po nad stopę pokojową. W porównaniu z liczbą wojsk, jaka na rok bieżący przed wybuchem powstania była przeznaczona, liczby powyższe oznaczają podwyższenie o 13,713 ludzi i 445 koni i zwierząt jucznych, z czego widzimy, że, gdyby nie powstanie, liczba wojsk okupacyjnych byłaby w roku bieżącym zredukowana już do stopy pokojowej.

Od dnia 1 lipca r. 1883 rząd myśli zredukować

OMBRA

przez

M. A. Genevraie.

Przetłómaczyła

Z. Lasocka.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zob. num. 250.)

Minia tymczasem, nie domyślając się niczego, siedziała, marząc z rozkoszą nie do opisania o nadchodzącej chwili zobaczenia się bez świadków z Wiliamem, i nie mogła się teraz wydziwić, dla czego wyrażenie Wiliama mogło ją przed chwilą dotknąć tak boleśnie. Czyż to było zbrodnia z jego strony, że pragnął jeszcze usłyszeć śpiew Ombrę, zwłaszcza gdy ona sama swym nierozważnym opowiadaniem o jej obecności w Anglii zdawała go do tego zachęcać? W istocie zasłużyła na to, aby zostać ukaraną za brak swego zastanowienia wyjazdem księcia do Londynu. Strofując się w ten sposób za lekkomyślne swoje słowa o pojawieniu się niespodzianem Ombrę w ojczyźnie Wiliama, i marząc o zbliżającej się godzinie spotkania — młoda kobieta chciała sobie czas oczekiwania skrócić, wzięła do ręki książkę i zaczęła ją czytać — ale myśl jej tak była rozróżniona, że wkrótce musiała książkę na bok odłożyć, i zasiadła do napisania listu do Bariniego. I tu jej się nie lepiej powiodło — gdyż pod pióro jej nasuwało się wciąż tylko to samo imię. Przeszła zatem pisać, i przedchadzając się po pokoju, co chwila zatrzymywała się przed zegarem, dziwiąc się, że czas wlece się tak leniwo, jak gdyby wskazówki nie posuwały się wcale. Wszystko ma jednakże swój kres, do którego przedęć czy później dobieść musi. I Minia osądziła też w końcu, że czas wybrania się na umówione rendez-vous już nadszedł, i okrywszy się płaszczem z narzuconym kapтурkiem, przeszła przez pusty kury-

tarz, i zbliżyłszy się do dół bocznymi wschodami, dostała się na dziedzińiec stajenny, w którym na szczęście żywej duszy widać nie było, a potem nadkładając o wiele drogi, aby jej przez okna z zamku nie spostrzeżono przypadkiem, znalazła się w końcu w łasku, stykającym się z parkiem. Pomimo silnego wiatru, strząsającego na Minię gęste krople deszczu z gałęzi drzew, pod którymi się przesuwała, brnąc z trudnością wśród ciągłej ulewy i błota, młoda kobieta postępowala wciąż odważnie naprzód, nie zważając nawet na deszcz siekający ją po twarzy, i wicher, uroszący jej przemokły płaszczyk. Nikt nam przynajmniej w taki czas nie przeszkodzi w rozmowie — pomyślała sobie. — Może też czuła to dobrze, że owo zaniedbanie w ubiorze bardzo jej do twarzy. Długie jej rozspieczone i splotające na ramiona włosy odbijały przesłanice przy zarumionych policzkach i blyszczących radością oczach, czyniąc ją podobną do świeżej i pięknej rosalki wodnej.

Gdy zmęczona świeżą wędrówką po błotnistych ulicach parku, dostała się wreszcie do pawilonu, uczuła się nieco zmieszana, przestąpiwszy jego progi, gdyż Wiliama jeszcze tutaj nie było, i ona pierwsza znajdowała się na umówionym miejscu... Usiadła jednak, aby odpościć, gdyż ledwie mogła oddychać, tak serce było jej gwałtownie z silnego wzruszenia, a przystępnie zmęczenie po odbytej drodze odjęło jej na chwilę siły. — W pawilonie jak na nieszczęście brakło kilka szyb w oknach, deszcz spływał zatem swobodnie do wnętrza i moczył wilgotne ławki.

Cóżto za potop prawdziwy! — wyrzekła do siebie półgłosem Minia, strąsając ciężkie krople z przesiąkniętego deszczem płaszczki.

Biedna poprawiwszy jako tako splątane wilgocią włosy, ubraja się w konieczną cierpliwość i czeka, pocieszając się myślą, że Wiliam nadejdzie za chwilę. Spojrzywszy wszakże na zegarek, przekonująca się, że jeszcze nie ma nawet czwartęj. Cóż robić? — przyszła zanadto wcześnie, ale odejść już teraz nie może i nie chce, gdyż Wiliam zapewne jest już w drodze do pawilonu. Tymczasem deszcz nie przestaje padać — i sącząc się po ścianach, spada obficie na podłogę, tworząc na niej prawdziwe jezioro. — Minia powstaje i niespokojnie wygląda przez okno na ulicę, w której spo-

dziewa się ujrzyć nadchodzącego księcia, co chwila też nadstawia ucha w tę stronę, lecz niestety! nie słyszy nic innego, prócz jednostajnego pluskania deszczu i jęczącego w gałęziach wicheru. Zimno staje się coraz dokuczliwsze, tak że biedna Minia czując chłód przenikającej ją całą, zaczyna trząść się i płakać. Usiłuje jednak pokonać zawstydającą słabość, na którąszuka lekarstwa w ciągłym powtarzaniu, że Wiliam pewno się zaraz ukaże. Ale znów kilka upływa minut a jego nie widać... Zapewne zatrzymało go w zamku pomimo jego woli, a on biedny cierpi nadtem opóźnieniem przymusowem i stara się od niego uwolnić. Tak się pociesza nieszczęśliwa. Zimno tymczasem się wzmagają, Minia drży na całym cielem. Ażeby się nieco rozgrzać, przebiega szybko krokiem pawilon. Nakoniec zaczyna już niecierpliwie ogarniać ją mimowoli, zwłaszcza, że zmrok zapada po trochu, aż wreszcie staje się prawie zupełnie ciemno, i Minia dobywszy zegarka, z przerażeniem przekonująca się, iż czeka tu w tym smutnym, chłodnym zakątku tak długo, że nie powinna już nawet przypuszczać, aby książę mógł jeszcze nadejść... Widać, że nie przybędzie wcale, gdyż nie kazalby czekać jej tak długo na siebie. Musiałoby coś niespodzianego zajść w zamku; jakiś smutny wypadek mógł go tylko powstrzymać od przybycia... trzeba zatem powrócić, ale biedna kobieta przeziębła i znękana niespodzianym zawodem, który ją w samo serce ugodził, nie czuje się na siłach do przebycia z powrotem tej samej drogi. Odrętwienie, w jakim się umysł jej znajduje, nie pozwala jej rozważyć głębiej wyrazów, rano usłyszanych z ust księcia, a odnoszących się do umówionej pomiędzy nimi spotkania w pawilonie. Wprawdzie pamiętała dobrze, że mieściła się w nich wzmianka, że mają się zejść tutaj o czwartęj, być może jednak, że ponieważ wspominał coś jednocześnie o burzy, mogącej ją przestraszyć, sądził, że Minia na prawdę jej się uleknęła, i że wśród takiej niepogody, nie zastał by jej tutaj. — W istocie było to szaleństwem nie do przebaczenia, że się zdobyła na tak bezużyteczną odwagę, ale ponieważ zbyt późno było teraz żałować nieroztropnego tego kroku, należało już tylko myśleć o powrocie do domu, pomimo, iż sil jej brakło i biedna wątpiła prawie, czy potrafi zajść do swego pokoju — tak dalekim od zamku wydał jej

się w tej chwili ten nieszczęśliwy pawilon. Zbierając jednakże całą odwagę, postępuje z wolna, grzęznąc w kałużach, i wylękniona, złodowaciała, oraz zmęczona nad wszelki wyraz, dostaje się wreszcie na podwórze, gdzie widać kilka chodzących osób. Minia waha się, czy ma iść dalej, gdyż pomimo spuszczonego na twarz kapтурka, i płaszczki osłaniającego jej figurę, lęka się, aby jej nie poznano. Po chwili wszakże zastanowienia się, widząc, że tędy koniecznie przejść musi, chcąc się dostać do zamku, przebywa jak może najprędzej przestrzeń, a potem wbiegłszy cichutko po wschodach, wpada zadyszana do swego pokoju i drzwi na klucz za sobą zamyka. — Znalazłszy się tutaj nakoniec, skwapliwie rzuca wzrokiem dokoła siebie, spodziewając się ujrzyć jakiś bilecik od Wiliama udającą ją o tem, co go zmusiło do okazania się tak niesłownym, a co gorzej, tak niegrzecznym dla swęj kuzynki. Nie spostrzegła go wszakże nigdzie, ale choć jej się na placę gorzki zbiera i czuje się zmęczoną nad wszelki wyraz a do tego ogromnie zmęczoną — perswadyje sobie wszakże, iż wkrótce rzecz cała musi się wyjaśnić, gdy zobaczy Wiliama. Dla tego więc potrzeba przebrać się jak najprędzej z przemokłego aż do ostatniej nitki odzienia, a że Minia za nie na świecie nie chciałaby, aby nawet jej matka dowiedziała się o odbytej wycieczce — sama więc, bez pomocy, zrzuca z siebie wilgotne rzeczy, a osuszwszy na prędko mokre warkocze i starłszy starannie z twarzy ślady deszczu, przebrana na prędko w inne suknie, schodzi odważnie na dół, za odezwaniami dzwonka, wzywającego wszystkich do obiadu.

Wyraz jej twarzy musiał jednakże zdradzać utajone jej cierpienie, gdyż pan de Bocé zauważył natychmiast widoczną w niej zmianę, i obaj z księżną, również zaniepokoją o jej zdrowie, spytały jej, czy nie czuje się chora.

Goście zasiadli do stołu. Minia z spokojnej rozmowy obecnych przekonała się, że nie nadzwyczajnego w zamku nie zaszło i że w czasie gdy jej sercem miało straszne cierpienie, nikt go się tutaj nie domyślał nawet, a całe towarzystwo było tak ożywione, jak zwykle.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

znów liczbę wojsk okupacyjnych, ale tylko o 5000 ludzi, i redukcja ta już jest uwzględniona w budżecie okupacyjnym.

Najwięcej charakterystyczna w budżecie okupacyjnym jest nowa pozycja 120,000 złotych na utworzenie osobnej kolumny ruchomej na czas 6 miesięcy dla wytopienia opryszków w Hercegowinie.

Z sumy wydatków okupacyjnych przypada na skarb austriacki 6,165,767 złt., czyli o 1,928,003 złt. więcej, niż w roku bież. (nie licząc kredytu na stłumienie powstania), a węgierski zaś 2,822,232 złt., czyli o 882,497 złt. więcej.

## NIEMCY.

\* Berlin, 2 listopada. Jak będzie wyglądać Izba sejmowa i jaki będzie wzajemny stosunek poszczególnych stronnictw do siebie? — oto kwestya, nad którą gruntownym rozwiązaniem daremnie się silą dzienniki berlińskie, a mianowicie urzędowe. Z obszernych artykułów, rozbiegających tę sprawę, nowego nie się nie dowiadujemy. Jedno tylko już jest pewnym, że rząd nie chce koalicyi konserwatywno-katolickiej. Sojusz konserwatystów z liberałami natomiast jest mu pożądanym i zdaje się mu być korzystniejszym dla polityki jego ekonomicznej i podatkowej. „Nordd. Allg. Ztg.“ w długim i namiętnym artykule dowodzi, że konserwatyści pod żadnym warunkiem nie powinni się łączyć z centrum, które w czasie ostatniej kampanii wyborczej także okazało się rządom wrogiem. Jedyny na to dowód znajduje „Nordd. Allg. Ztg.“ w zachowaniu się katolików w Ulm, gdzie woleli raczej popierać kandydaturę demokracji, który im dał pewne gwarancje, że będzie bronił spraw religijnych, aniżeli głosować na zawołanego szermierza kulturowego. W tym samym duchu, choć w formie grzeźniejszej, przemawia „Prov. Corresp.“, która do szeregów rządowych na gwalt werbuje rekruta z obozów liberalnych. Czy te machinacje dzienników rządowych odniosą pożądany skutek, trudno na teraz przewidzieć, to jednak jest pewnym, że żywioł konserwatywny zbyt jeszcze jest silnym i nadto dużo jeszcze ma wspólnych z centrum interesów, żeby od razu się miał wyrzec własnej swobody na rzecz rządu i łączyć się z liberalizmem, zaś adniczo mu przeciwstawiać.

— Kulturkampf. Izba karna sądu ziemianckiego w Olsztynie skazała ks. prob. Sadowskiego z Wielborgu na zapłacenie 165 grzywien za rozmaite „nieprawne“ funkcje kapłańskie. Denuncyował ks. Sadowskiego pastor protestancki Schrage w Wielborgu.

## FRANCYA.

\* Paryż, 2 listopada. Zeszlęj nocy porozlepiano tutaj na ulicach wiele plakatów treści rewolucyjnej; jednego z rozlepiaczy aresztowano. W Marsylii rozlepiono również znaczną ilość plakatów.

— Minister spraw wewnętrznych Fallières oświadczył na dzisiejszej Radzie ministrów, że nieporozumienia wszczęte między tapicerami i ich chlebobadkami, uważa można za zalatowane.

— Prasa Gambetty ostro gani mowę obywatela Clémenceau, i z powodu jego zapatrywań na sprawę egipską nazywa go poplecznikiem interesów angielskich.

— Msgr. Rende przybył dnia 31 b. m. do Paryża i już po południu miał posłuchanie u ministra spraw zagranicznych.

— Pan Desprez, poseł francuski w Watykanie, ma podobno zajęć bardzo ważne stanowisko w ministerstwie spraw zagranicznych — na co Gambetty ogromnie oburzeni.

## TELEGRAMY.

Cetynia, 31 października. Prefekt miasta i kuzyn księżnej, Wukowicz został złożony z urzędu i uwięziony. Miał on podobno utrzymywać stosunki z powstańcami.

Londyn, 2 listopada. Izba niższa odrzuciła 238 przeciw 322 głosom poprawkę deputowanego Gibsona. (Zobacz wczorajszy Przegląd w Kurjerze). Parneliści głosowali z większością. (?)

Paryż, 2 listopada. Jak donoszą z Rzymu do *Tempsa*, leczć będzie przyszła włoska Izba deputowanych 320 członków ministerjalnych, 40 członków prawnicy, 58 fuzjonistów, 32 dysydentów i 40 radykałów.

Petersburg, 2 listopada. „Journal de St. Petersburg“ dementuje pogłoskę, jakoby król Milan nie miał otrzymać ze strony rosyjskiej pisma gratulacyjnego z powodu szczęśliwego ocalenia przed zamachem Markiewiczowej, nazywa pogłoskę tę czystym wymysłem i pisze, że dwór rosyjski, a w pierwszym rzędzie cesarz, przesłał natychmiast królowi swe życzenia, skoro dowiedział się o zamachu.

## Towarzystwa i Spółki.

### Wystawa płodów rolniczych w Raszkowie.

Ciche i spokojne miasteczko Raszkow ożywiło było w poniedziałek dnia 30 z. m. gośmi przybyłymi z bliska i z daleka celem wzięcia udziału w wystawie płodów rolniczo-przemysłowych, którą urządziło tamtejsze Kółko rolnicze włościańskie.

Jakkolwiek wystawa ta skromna była bardzo, bo ograniczona na jedno tylko Kółko, to jednak z prawdziwą pewnością widzieć było można ogromne zainteresowanie się nią włościan, obywatelstwa i duchowieństwa. Szanowny i nieustraszony Patron Kółek pan M. Jackowski wraz z delegatem Kółka w Bukownicy w ostrzeszowskim, ks. proboszczem Zawadzkiem, już dzień poprzednio w niedzielę bezpośrednio po walnym zebraniu powiatowym Kółek, które się odbyło w Ostrowie, przybyli do gościnnego domu p. hr. Skórzyńskiego w Raszkowie. W sam zaś dzień wystawy wzeszad przybywały i wózki włościan dzielnie zaprzężone konikami i bykami i powozy. Włościan przybyło kilka set, może 300, z duchowieństwa zawsze gorliwie się interesującego sprawami społecznymi uważałem ks. prałata księcia Radziwiłła, księży proboszczy Włoszczyca z Skalmierza, Zawadzkiego z Bukownicy, Kaczmarza z Ociaża, Sikorskiego i Fałszyca z Ostrowa, Chmielewskiego z Pogrzebowa, Jastrzębskiego z Jankowa, z obywateli, otaczających na rękach noszonego Patrona, pp. hr. Skórzyńskiego z Raszkowa, Bronikowskiego z Chotowa, hr. Sokolnickiego z Pogrzebowa, Laszkowskiego z Sulisławia, Józewicza z Nychów, Piskorskiego, Maszewskiego z pobliskiego Ostrowa. Przemysł włościan reprezentowany przez panów Hulewicza, Kutznera, Trampczyńskiego.

Wystawa rozpoczęła się o godzinie 11 nabożeństwem, odprawionem przez miejscowego proboszcza, niestety, nie w kościele, tylko w tymczasowo na kaplicę urządzoną w pobliżu pogorzelska znajdującym się spichrzu. W miejsce maleńkiej tej stosunkowo do potrzeb parafialnych kaplicy, oby jak najrychlejszą z pomocą dobrych ludzi — odpowiedni wielkością i ozdobą stanął kościół.

Po skończeniu mszy św. ruszono gromadnie na miejsce wystawy, urządzoną na pięknie w zieleni i kwiaty przyozdobionej sali ratuszowej. Już przed ratuszem na Rynek widać było okazy przemysłu włościańskiego: własnej roboty bez pomocy kowala pług wyrobiony przez włościanina Kowalskiego z Jaskulek — nie mniej własnoręcznie przez włościanina Malechę Augustyna z Jelitowa wyrobiony młynek do mielenia zboża — i takiż do czyszczenia zboża — nie mniej nader zmyślnie przez innego włościanina nie wiadomo mi nazwiska urządzona maszyna z kołem zaopatrzonem nożami do krajania kapusty. Dwóch z sąsiednich kowali wiejskich, należących również do Kółka rolniczego, raskowskiego, Łapczyński z Skrzebawy i Kups z Szczur pięknie — nieomal jak fabrycznej roboty — ozdobię okazali grubery — pługi czterokibowe — i pługi zwyciężajne.

W samej zaś sali zgromadzonych 250 okazów; nie zdołałbym wylizyc tu wszystkich. Podziwialiśmy wszelkiego gatunku zboża, pszenicę, żyto, jęczmień, owies, groch, proso, tatarak, len, okopowiny, perki, buraki, owikę zycząną i cukrową, marchew, galarepę, dalej kukurudzę tak wyniosłą, że sala za niską dla niej się okazała, kawę zwaną akacyową, która coraz więcej w tej stronie się rozpowszechnia i włościanom zastępuje nieraz i drogą i czasem podobno i fałszowaną kawę z handłów korzennych, cykoria, kapustę, przesłuchaną jabłka, gruski, śliwki, orzechy włoskie, soję, z domowych produktów i wyrobów: słoninę, masło, ser, mąkę, chleb, miód w plastrach, miód do picia, wino z gruszek, przesłuchaną przędzę, płótno, wyroby niciane, pierze, kwap, wreszcie ule, worki do zdejmowania pszczoł, kapelusze słoniane własnej roboty, pończochy, czepki, chustki, nawet para butów, wyrobiona przez włościanina Cebulskiego z Jaskulek, banie cukrowe, przecie, koszyki z przecia, zgęźla cały przemysł włościan tamtejszych widać reprezentowany, a wszystko takie piękne, schludne, wyborowe, że tylko podziwiać było trzeba ogromny postęp w gospodarstwie włościańskim uwidoczny w tych pięknych okazach, a wywołany i spowodowany gorliwą, uciążliwą, nawet nieraz wielką a cichą pracą w Kółkach naszych rolniczych. Prezes Kółka raskowskiego p. Karłowski z Raszkowa zagał w kilku gorących a serdecznych słowach zebranie i w ręce Szanownego Patrona zdał przewodnictwo. Tenże bezwzględnie ogłosił wystawę za otwartą — poczem komisja, wybrana już dawniej do oceniania wystawianych przedmiotów, przystąpiła do swoich czynności — nie łatwych co prawda, bo wszystkie nieomal bez wyjątku okazy na premiovanie zasługiwały, to też każdy z wystawców jakąś otrzymał za swoje okazy nagrodę. Najwięcej na premie zasłużyli wspomniany już Kowalski Antoni z Jaskulek za płótno, len, przecie, grą własnego pomysłu i pług własnej roboty.

Chrobot Antoni z Jankowa za len, przędzę, płótno i buraki cukrowe.

Sójka Sylwester z Głogowy za jęczmień, owies, groch, kwap, formy do robienia uli.

Cebulski Ludwik z Jaskulek za żyto, płótno, kartofle, buty, kukurudzę, len.

Kutas Ignacy z Witków za żyto, proso, płótno, słoninę, miód.

Po obejrzeniu i jak najcisłej zbadaniu wartości pojedynczych okazów przystąpiono do wręczenia premii poszczególnym wystawcom. Premie nie były pieniężne, ani listy pochwalne, lecz same w gospodarstwie rolniczym potrzebne przedmioty — zakupione w składzie p. Hulewicza w Ostrowie — jak: radło, derki, worki do zboża, piły, obcegi, młotki i dłutka, latarnie, garaki żelazne, kłótki, noże itd. itd.

Radość i uciecha na twarzach wszystkich wystawców premiovanych się malowała widoczna, kiedy z rąk Patrona nagrody im przeznaczone odbierali — a gosposie zwłaszcza obecne na wystawie, osobno jeszcze w mowie Patrona wyniesione i wyszczególnione zostały za przemysł kobiecy, świetnie, jak na skromniuchną taką wystawę, reprezentowały.

Po skończeniu przemówienia włościanin Chrobot Antoni, członek Kółka jankowskiego i raskowskiego równocześnie, ze serca pochodzącym słowem podziękował Patronowi i gościom za udział w wystawie.

Po skończeniu uroczystości Patron, goście i wystawcy w liczbie 40 do wspólnej zasiadli skromnej i wesołej uczyły w oberży p. M. Chylewskiego, poczem z otuchą i nadzieją na lepszą przyszłość, której blask zdaje nam się świtać patrząc na szczerą a wspólną i dobre ogólne mającą na celu pracę i włościan i obywateli wiejskich — i przemysłowców — i duchowieństwa — a tym większa i lepsza nadzieja na przyszłość, że już widoczne są, niezaprzeczone nawet i przez najniechętniejszych nam, owoce wspólnej tej w Kółkach rolniczych pracy.

Przed rozejściem się w uścisku bratniej dłoni dobrym uczynkiem zakończono uroczysty ten dzień składką zebraną przez Kowalczyka, gospodarza z Będziszyna, na teatr poznański marek około 40 i na odbudowanie kościoła w Raszkowie blisko 150 marek.

## KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek dnia 3 listopada.

\* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał kontrolerowi głównemu urzędu poborowego Siebenharaowi w Szczecinie przy wstąpieniu tegoż ze służby państwowej charakter radcy rachunkowego.

\* **Teatr.** Dziś komedia w 4 aktach z francuskiego W. Sardou p. t. *Odetta*. — Jutro w sobotę *Odetta*. — W niedzielę *Warszawianki*. — We wtorek *Warszawianki*. — W czwartek *Nora*.

\* **Dla niezadowolonych rodzin.** Z przeniesienia 9 marek. Dziś otrzymaliśmy od Pauliny M. 3 mrk. Razem 12 marek.

\* **Na rzecz czytelników ludowych.** Z przeniesienia 141 marek 90 fen. Dziś nadesłano marek 5 z pismem następującym:

„Jako prawowitny żyd, chcąc czytać jakieś pismo polskie, czytuję „Kuryera“. Rozczuliła mnie odezwa w *Towarzystwa i Spółki* Cytelników Ludowych, wykazująca, jak gorliwie garnie się lud polski do czytania książek. Podtrzymujcie Panowie ten święty ogień miłości ludu Waszego do książek. Jest w tym przyszłość Wasza. Dla zachęcenia obojętnych wśród Was, sam, choć niebogaty, ofiaruję

przy niniejszym piśmie na fundusz obrotowy Cytelników Ludowych mrk. 5.

Poznań, 2 listopada 1882.

L. K., starozakonny.

Oby przykład ten zachęcił nas do jak najgorętszego popierania Towarzystwa.

\* **Na odbudowanie kościoła katolickiego w Raszkowie.** Z przeniesienia 13 marek. Dziś otrzymaliśmy od Micia i Maryni 2 marki, od Sylwestra Kocińskiego z Wyrzburga 21 m. zebranych w Uściu. Razem 36 marek.

\* **Na Misję OO. Zmartwychwstańców w Bułgarii.** Z przeniesienia 248 marek 60 fen. Dziś nadesłali Zaremba z Lutogiewia pod Krotoszynem 50 marek. Razem 298 marek 60 fen. — Św. Jozafacie módl się za nami!

\* **Falszerze dokumentów.** *Pos. Tageblatt* donosi następującą okropną i straszliwą historją o religijnym propagandzie katolickiej. Szafner Jan Berger sprowadził się z Katowic do Jeżyc i oddał do szkoły tamtejszych dwoje swych dzieci Jana i Martę — które według świadectw szkolnych z Katowic wychowywały się w religii protestanckiej. W kilka dni potem otrzymał p. Schuster, pierwszy nauczyciel szkoły jeżyckiej, list datowany z Poznania 18 października 1882, w którym Jan Berger prosi, aby dzieci jego uczyły się religii katolickiej, ponieważ są katolikami; podpisany był Jan Berger, szafner. Pan Schuster nie miał nie pilniejszego, jak zaniesić list Bergera do p. Luxa, który nakazał odpisać, iż p. Schuster jako dyrektor szkoły, nie ma prawa przekazywać ewangelickich dzieci na katolicką religiję, i że wnioski co do religijnego wychowania dzieci szkolnych należy przesłać do inspektora powiatowego. Na list ten odpowiedź nie nadeszła — atoli p. Lux nie poprzestął na tém, lecz zażądał przesłuchania Bergera. I — o zgrozo! pokazało się, że Berger nie wie o rzekomych liście, i wcale sobie nie życzy, aby dzieci jego były wychowywane po katolicku. Koniec historyjki *tagelblatowej* jest najciekawszy:

Zona Bergera jest katoliczką; Berger mieszka w Jeżycach, ale list jego datowany był z Poznania. Z tego łatwo zgadniesz, jakie potęgi spiknęły się tutaj, aby owe dwa dzieciszka protestanckie odwrócić od wiary ewangelickiej. Rozwiązanie tej tamigiłówki jest takie, że owa matkę katoliczkę namówił jaki ksiądz lub agitator do „sfalszowania dokumentu, albo — co gorsza — sam ów dokument sfalszował i położył w zapomieniu datę Poznania.“ Spodziewamy się, że prokurator nie omissza w tę sprawę wejrzeć i owego falszera dokumentów pociągnie do odpowiedzialności. Możliwy szanowny nasz korespondent z Jeżyc zechciał rzecz tę sprawdzić na miejscu.

\* **W przyszły poniedziałek** dnia 6 b. m. o godz. 8 wieczorem będzie miał w Towarzystwie Przemysłowców prelekcją ksiądz Tłoczynski „O astrologii czyli wróżbie z gwiazd“.

\* **Roki sądów przysięgłych** rozpoczną się w dniu 6 b. m. pod przewodnictwem dyrektora sądu ziemianckiego Schelbaha. Stawać będą: w poniedziałek dnia 6-go listopada mularz Karol Kosiński z Kattersee o pobicie, wskutek czego śmierć nastąpiła (obronca adwokat Salomon) i gospodarz Wojciech Drobnik z Bródka o sprzeniewierzenie kwot urzędowych (obr. adw. Schottländer). — We wtorek 7 listopada ogrodnik Jan Ruta i żona jego Maryanna z Piotrowa o krzywoprzysięstwo (obr. radca spraw. Szuman). — W środę 8 listopada szewc Stanisław Grysz z Pobiedzisk o krzywoprzysięstwo (obr. ref. Meyersohn) i służąca Jadwiga Płotnikówna z Daszewic o zabicie dziecka (obronca ref. Albrecht II). — W czwartek 9 listopada gospodarz Daniel Huff i jego żona Julianna z Czarnych olędrow o umyślne wzięcie pożaru (obr. adw. Fahl). — W piątek 10 listopada robotnik Andrzej Paczyński z Rybitow o pobicie, po którym śmierć nastąpiła (obr. adw. Salz) i robotnicę Klementyna i Agnieszka Wojciechowska z Obornik o krzywoprzysięstwo (obr. ref. Calé). — W sobotę 11 listopada gospodarz Antoni Dropek z Małych Jezior o umyślne podpalenie (obr. adw. Schönlanek). — W poniedziałek 13 listopada czeladnicy rzemieślnicy Teodor Cieński i Wilhelm Wentzel z Szamotuł o pobicie, po którym śmierć nastąpiła (obroncy adw. Salomon i ref. Levysohn) i niezamężna Agata Sobieszczakówna z Poświętna o zamordowanie dziecka (obr. ref. Służewski). — We wtorek 14 listopada handlarz Fabian Lehmann z Poznania o fałszywe banknoty (obr. ref. Lischke). — W środę 15 listopada krawcowa Michalina Bezkiewiczowa ze Srody o ponowne zamordowanie dziecka (obr. mecenas Jażdżewski). — W czwartek 16 listopada pomocnik zegarmistrzowski Władysław Chojnacki z Wielkiej Kępy o ponowne rozmyślnie podpalenie (obr. radca spraw. Klemme). — W piątek 17 listopada kupiec Jakób Kantorowicz z Poznania o fałszywe banknoty (obr. adwokat Salomon).

\* **W Szamotułach** znalazłby pomyslną praktykę adwokat Polak. Również Wronki i Pniewy nie mają adwokatów Polaków.

\* **Jarmark w Gnieźnie** nie wypadł pomyslnie. Koni spędzono nie wiele; płacono za nie ceny średnie od 500—600 mrk. Za konie zbytkowe, których było bardzo mało, płacono wyższe ceny.

\* **Pomiędzy** dziesiątą szkolną w Rydzyniu panują żarnice. Z 206 dzieci choruje 161, tak że musiano szkołę zamknąć.

\* **Ściąganie rent banku rentowego.** Celem przeprowadzenia jednolitej manipulacji przy lokalnym ściąganiu rent banku rentowego będą od 1 kwietnia 1883 r. opłaty rentowe wszędzie ściągali pobórcy gmin i samodzielnych obwodów dominialnych, którzy mają prawo pobierać bezpośrednie podatki państwowe — o ile ich nie pobiera bezpośrednio kasa powiatowa, jak klasyfikowane podatki dochodowe i procederowe klasy A, J i L. — i przesyłać je będą do kasy powiatowej. Gminy i samodzielne obwody dominialne otrzymują od wszystkich rent wplaconych ustanowioną taryfemę, i to także od tych rent, które wplaca właściciel (przewodniczący) dominium, bez różnicy, czy rentę tę on, lub też jego zastępca, lub wreszcie jaka uprawniona do tego osoba zapłaciła i wysłała.

\* **Z dniem 1 grudnia** będzie można nie tylko do Lisboi, ale i do główniejszych miejscowości Portugalii południowej, wyspy Madeiry i do Azorów posyłać paczki do 3 kilogramów. Porto wynosi 1 markę 80 fen. do miejscowości na lądzie stałym Portugalii, 2 marki 20 fen. do Madeiry, a 2 marki 60 fen. do Azorów. Bliższych szczegółów udzieli urzędu pocztowe. — Przy wysyłkach paczek do Belgii potrzebne były dotąd trzy deklaracje celne w języku francuskim. Przy przesyłkach papierów wartościowych wystarczają atoli dwie deklaracje celne.

† **Ludwik Powidaj.** Z Krakowa dochodzi nas wiadomość o śmierci znanego literata i publicyście Ludwika Powidaja, który dnia 29 z. m. po długich cierpieniach przeszedł się do wieczności w 53 roku życia. Zmarł od lat dwudziestu kilku pracował na polu literackim i dziennikarskim, z początku w Lwowie, następnie w Krakowie. Pierwszą obszerniejszą pracą s. p. Powidaja była monografia historyczna p. t. „Kozacy zaporożczy na Ukrainie“ drukowana w *Dienniku Literackim*. Pismo to zasiał s. p. Powidaj

przez kilka lat swojemi artykułami krytycznej i literackiej treści. Między innymi ogłosił w nim szereg wspomnień szkółnych, pełnych werwy i humoru. Później był dłuższy czas współpracownikiem *Gazety Narodowej*, dalej redaktorem lwowskiego *Hasła*, po którego upadku przeniósł się do Krakowa, gdzie przez pewien czas redagował pismo polityczne *Kronikę*. Następnie objął redakcję *Przeglądu Polskiego* i prowadził ją przez lat kilka. W ostatnich latach zbyt krótkiego żywota powrócił do prac historycznych i literackich, ogłosił kilka monografi i drukował w feletonie *Czasu* dwutomową powieść historyczną p. t. „Katarzyna Radziejowska“. W feletonie pisma naszego drukowaliśmy zeszłego roku jeden z pomniejszych jego utworów poświęcony sprawie socjalistycznej p. t. *Sen*, wykazujący niedorzeczności całej teorii socjalistów. R. i. p.

\* **Komisja konkursu dramatycznego**, ogłoszonego z powodu przypadającej na rok przyszły dwóchsetnej rocznicy odsieczy Wiednia, na ostatniem zebraniu swem w Krakowie ze względu, że ostateczny termin pierwszego przedstawienia premiovanego utworu jest jeszcze oddalonym i pragnąc, aby utwor ten był istotnie godny wspaniałej pamiątki, postanowiła przedłużyć termin konkursu pod dawniej ogłoszonymi warunkami do dnia 15 kwietnia, z zastrzeżeniem, iż najdalej do 15 maja 1883 r. wyda swój wyrok. Z warunków przypomina, iż utwor konkursowy ma to być sztuka w rodzaju nazywanych ludowem, najmniej w pięciu odsłonach, niegrana jeszcze ani drukowana, i że nagroda wynosi 500 zł. Manuskrпта drukować należy do dyrekcji teatru w Krakowie.

\* **Przebiegli kantonieści.** Z Mülhuzy w Alzacyi donoszą, że tamże wielki popłoch powstał w Izraelu z powodu aresztowania 20 młodych żydów w dniu 28 października. Żydzi owi umieli bardzo zręcznie manewrami uwalniać się od wojska. Przy pierwszemu stawce odstawiono ich na rok, następnie wyszukiwali sobie jakiegoś rzeczywistego niezdolnego do służby wojskowej młodzieńca, który na ich imię raz tu, drugi raz tam zyskiwał od lekarza świadectwo niezdolności do służby wojskowej. W ten sposób od r. 1876 uwolniono się 32 żydów. Świadectwa uwolnienia od służby wojskowej pochodzą głównie z krajów staro-niemieckich. Sprawa wydała się nareszcie przez zdradę, i owi zdrowi i silni a przebiegli kantonieści pójdą teraz nie tylko pod karabin, ale jeszcze i do kozy. Są to ludzie mienni a po części bogaci. Pewnie takie manipulacje nie ograniczą się na samą Alzacyę.

\* **Wielka obywatelka** Ludwika Mischel pozazdrościła stawy p. Modrzejewskiej, Patti i Sarze Bernhardt i wybiera się w podróż, ale nie artystyczną, tylko polityczną po Ameryce. Dyrektor cyrku królewskiego w Brukseli, który podczas trzykrotnego wystąpienia Ludwika zebrał 11,500 fr., zaproponował jej podobno do przedsiębiorstwa.

\* **Artyści paryscy** nie posiadają się ze złości. W jednym z ostatnich numerów *Figaro* napisał jakiś pan Mirbeau artykuł pełen najsmieszniejszych obelg i wyzwisk na wszystkich artystów w ogóle. Zdziwiło to i oburzyło artystów tém bardziej, że dotychczas *Figaro* był najgorętszym wielbicielem artystym. Wszyscy artyści w liczbie 10,000 uczuli się obrażonymi i wskutek tego zwołano zebranie, na którym urządzono, aby wysłać do *Figaro* deputacyę z zapytaniem, co to znaczy. Rozsądniejsi jak Coquelin, Delaunay itd. twierdzą, że nie warto się odzywać. Zgodzono się wreszcie na wysłanie deputacyi. *Figaro* dnia następnego dał krótkie objaśnienie, że nie miał zamiaru ubliżyć artystom. Pan Dumale, małżonek Sary Bernhardt, wyzwał autora artykułu na pojedynek.

\* **Kradzież dyamentów.** U znanego w całym świecie kupieckim jubilera George Allenborough na Strandwaren w Londynie zebrane było dnia 17 października r. b. liczne grono dam i panów, celem zakupna różnych biżuterii. Kiedy wszyscy zajęci byli rozmową z jubilerem i jego subiektem, wpadł nagle do składu jakiś młodzieniec i nie zdejmując wcale kapelusza, głosem roztargnionym zapytał z cicha, czy już pan Hamilton przybył. Zdziwiony tém zapytaniem kupiec, odpowiedział, że nie zna żadnego pana Hamiltona i nie wie zupełnie, o co chodzi. Na to ów młodzieniec odparł, że jest to jego dobry przyjaciel, który ma tu przybyć i zakupić znaczną ilość dyamentów, a on jako „znawca“, chce mu przystąpić być pomocnym. Być może, że przybędzie później, mówił jubiler, mruknawszy kilka słów niezrozumiałych, nieznamy zjął kapelusza i położywszy go na stole, wyszedł na ulicę i zamienił kilka słów z czekającym nań, jak się zdawało, innym młodzieńcem, poczem wrócił do składu, zabrał kapelusza i oddał się z grzecznym ukłonem i zapewnieniem, że przyjdzie później. Gdy upłynęło kilka godzin, a nie było widać ani „znawcy“, ani pana Hamiltona, zapytał jubiler swych subiektów, czy nie uważali, że młodzieniec, który anonsował przybycie jakiegoś pana Hamiltona dziwnie był roztargniony. Jeden z subiektów odpowiedział, że i jego to zadziwiło a to tém więcej, że przededzwonił składowi czekał na nieznanego młodzieńca subiekt znanę również firmy jubilerskiej Wellby. Pan G. Allenborough udał się do swego kolegi, z którym żył w przyjaźni, aby się dowiedzieć, co by to znaczyło. Lecz zaledwo wszedł pyta go p. Wellby, czy mu się przydały dyamenty, które mu posłał. Obustronne zdziwienie było wielkie, kiedy pan A. odparł, że nie wie o żadnych dyamentach jemu przysłanych. Rzecz się wyjaśniła w ten sposób. Około godziny 8 z rana przybył do p. Wellby pewien młodzieniec i przedstawił się jako subiekt i krewny jubilera Allenborough, prosząc go o garnitur dyamentowy wartości 500 funtów, gdyż właśnie w ich składzie są osoby żądające coś podobnego, a pryncypał jego nie ma chwilowo w zapasie takich rzeczy. Panu Wellty zdawało się to cokolwiek podejrzaniem i dla tego posłał jednego z swych subiektów wraz z młodzieńcem. Kiedy przybyli do drzwi składu nieznamy prosił swego towarzysza, aby zczekał tutaj, gdyż właśnie jest w składzie kupujący, dla którego przeznaczony ów garnitur, a panu Allenborough nie byłoby miło, gdyby wiedzieli, że nie ma dostatecznych zapasów. Pozostawszy za drzwiami przez okno wystawowe widział subiekt p. Wellby, że mniemany krewny p. A. bardzo poufale się zachował, że rozmawiał z pryncypałem nie zdjawszy wcale kapelusza, to usunęło w jego oczach wszelką wątpliwość co do prawdy słów jego i bez wahania oddał mu, gdy wyszedł do niego, pudełko z garniturem. Zręczny oszust znikł bez śladu, najzręczniejsi tajni policyjanci nie zdołali go dotąd odszukać.

\* **Klub trzynastu.** Pod tą nazwą zawiązało się w Nowym Jorku stowarzyszenie, w tym celu, aby wykorzystać w ludzie przesąd, jakoby liczba 13 przynosiła nieszczęście. Lecz o nieba! cóż się dzieje! Dnia 1 października r. b. zrobiono wycieczkę łodzią, która się rozbiła i przez stowarzyszenia niejakich Henry Makaron utonął. Ma się rozumieć, że ten wypadek tém więcej utwierdził ów przesąd, że liczba 13 rzeczywiście jest fatalną. — Podobne zdarzenie miało miejsce przed wielu laty w Hamburgu, gdzie pewien właściciel okrętów wziął sobie za zadanie udowodnić, jak dziecinym jest przesąd, że w piątek rozpoczęte dzieło nigdy się nie uda, a że to przekonanie po największej części mają żeglarze; budując zatem nowy okręt rozpoczął od tego, że zawarł kontrakt z budowniczym w piątek. Budowę okrętu

